MUZY.



Jak wszystkie myty starożytnéj Grecyi, które zrazu miejscowemi i gminnemi były, podobnież i piękny myt o dziewięciu Muzach, rozszerzył się z czasem przez powieści i śpiewy po dalekich krainach; chociaż w późniejszéj dopiéro poezyi Muzy stały się uosobionėm wyobrażeniem władz umysłowych, i opiekuńczemi bóstwami pojedyńczych sztuk i umiejętności. Muzy w początkach były tylko Nimfami źródeł, szczególniéj takich którym moc natchnienia przypisywano; podobnie jak Dunajskie-dziewice w starożytnych niemieckich podaniach, pełne mądrości niewiasty, darem przepowiadania przyszłości obdarzone. Najdawniejsze podanie wywodzi Muzy od niebieskiego ojca, a matki wiodącéj początek z głębin oceanu: chcąc przez to wyrazić, iż szczytny duch przepowiadania i pieśni zarówno udzielają wysokości niebieskie jak i wodne przepaści; nazwanie Muza, również z greckiego pochodzi wyrażenia, oznaczającego moc rozumu i badania, szperania w największych tajnikach umysłu. W starych gminnych podaniach, również jak w poetycznych powieściach, wspominano tylko o trzech Muzach: *Melete* (Myśl), *Mneme* (Pamięć), *Aoide* (Śpiew).— Cześć Muz od najdawniejszych czasów po wszystkich okolicach Grecyi była rozszerzoną. Źródłem tego mytu było uwielbienie jakiém Grecy tchnęli ku pięknéj naturze, tém powodowana żywa ich wyobraźnia przypisywała moc udzielania natchnień, wodom, a szczególniéj parę z siebie wyziewającym źródłom; ztąd każda okolica Grecyi miała właściwe sobie Muzy, rozmaitéj liczby i pochodzenia, z miejscowemi zmięszane wieściami. Głównemi miejscami czci wyrządzanéj Muzom były: Tracya ze swém starożytném gwiazdarstwem i kapłanami; Delfy ze swemi wyziewy wydobywającemi się z ziemi i swemi wyroczniami; Helikon ze swemi lasy, groty i źródłami. Cześć Apollina w Delfach postawiła to bóstwo w bliższych stosunkach z tańczącemi, śpiewającemi i wróżącemi Muzami; a cały łańcuch Parnasu, ciągnący się od Delfów aż do Lokrys, ze swemi lasy i groty, został połączonym, tym bóstwom poświęcony. Ostateczne wykształcenie mytu o Muzach nadała Beocya, skoro góra Helikon i natchnień użyczające źródła Hyppokrena i Aganippe ku czci ich wyłącznie oddane zostały. W téj to okolicy powstała późniejsza powieść o dziewięciu Muzach, i rozszerzyła się przez pieśni Homera i Hezyoda. Wedle téj powieści Muzy były córami Jowisza i Mnemozyny. Mieszkały na Olimpie, gdzie pod przewódz-

twem Apollina, Bogów na ucztach rozweselały. Stare podania wieszczów głoszą niejedne zapasy Muz o śpiéwanie. Taką jest wieść o Syrenach; te w walce zwyciężone, musiały dozwolić dać sobie powyrywać pióra ze skrzydeł, w które się Muzy zwycięzkie ustroiły. Stary śpiewak Tomirys również od nich zwyciężonym został, i stracił w tym sporze światło dzienne, oraz sztukę wdzięcznego grania na cytrze.

Muzy były powszechnie uważane jako dziewice, jednakże sławni śpiewacy i pisarze zwani byli przenośnie Muz synami. Z Grecyi przeszły Muzy do Włoch, i Rzymianie Kamenami je zwali. Podług najdawniejszych podań, jedynie śpiew i taniec były Muz zatrudnieniem; w późniejszych dopiéro poezyach przypisano im inne zajęcia zupełnie obce pierwotnym o nich wyobrażeniom. Muzy w utworach sztuk nadobnych często ukazują się skrzydlate, nigdy jednak z odsłonionemi piersiami. Na głowie mają najczęściéj wieniec z liści palmowych lub piór, zwiastujących, wedle podania, zwycięztwo ich nad Syrenami; podług zaś innych pióra mają się ściągać do wzniosłego ich myśli usposobienia. Zwykle wyobrażają je otaczające kołem swego przywódzcę Apollina (Musaget), — podobnie jak na naszéj rycinie. — Późniejsze myty nadają im następne miana: *Klio*, Muza historyi; *Melpomena*, tragedyi; *Talia*, komedyi; *Kalliope*, poezyi bohaterskiéj; *Euterpe*, grania na flecie; *Terpsichora*, tańca; *Urania*, astronomii; *Erato*, pieśni miłośnych; *Polihymnia*, wymowy i mimiki. Artyści nadają im rozmaite i nie zawsze też same cechujące oznaki. Zwykle Klio trzyma na wpół rozwinięty pargamin, Melpomena tragiczną a Talia komiczną maskę, Kalliope zwój pargaminowy, Euterpe jeden lub dwa flety, Terpsichora gra na siedmiostrunnéj lirze, Urania trzyma w lewéj ręce kulę ziemską, a w prawéj prącik lub cyrkiel, którym na nią wskazuje, Erato uderza plektronem w dziewięciostrunną lutnię, Polihymnia zwykle wystawianą bywa w zamyślonéj postawie, z rękoma szatą owiniętemi, niekiedy uwieńczona różami, obraz wymownego i myślącego milczenia.

Piękną o Muzach rozprawę napisał uczony nasz polyhistor Albertrandy i umieścił w tomie 1szym Roczników b. Towarzystwa przyjaciół nauk, tudzież wydał osobno w Warszawie roku 1801; sam ją jeszcze na język łaciński przetłómaczył i drukiem w tymże roku ogłosił.

ŁYSA GÓRA.

Opis z roku 1825,

przez *Kazimierza Władysława Wojcickiego.*

Przebywając Wisłę na promie pod Józefowem, przewoźnicy doradzili żebym się bliższą drogą do *Góry Łyséj* inaczéj *Swięto-krzyska* zwanéj udał. Droga szła lasami na miasteczko Denkow.

Jakoż mając las dwu milowy do przebycia, pospieszałem, aby za dnia dostać się do Denkowa, gdziem przenocować postanowił. Lecz jak to mówią: jedna biéda nie dokuczy; wytrzymawszy dużą na Wiśle falę, zabłądziłem w wielkim lesie; i zaledwie późno doszedłem do przechwalonéj od przewoźników gospody. Łatwie do niéj mogłem trafić: krzyk i wrzawa rozlegały się przez okna i drzwi róztwarte. Wchodzę, do czterdziestu wesołéj gawiedzi znajduję: cienka świeczka łojowa, i słabo tlejąca głownia na kominie, nie wielce obszerną oświecały izbę. Znalazłszy przecie mały kącik, zrzuciłem tłomoczek, i usiadłem na nim przyglądając się zebranéj drużynie.

Kilku dobrze podciętych spało, inni śpiewkami krzykliwemi ogłaszali radość gorzałczaną. Najwięcéj ubawił mię szewc, z tegoż miasteczka majster. Człowieczek mały ale czupurny, wybladły, w siwéj kapocie, z czapką baranią co ją dobrze przekrzywiał na lewe ucho. Stał na środku, tupał nogami, śpiewał, popijał wódki coraz, nakładając fajkę. Trzeba było widzieć, jak ciągle dygał krótkiémi nogami i kiedy chciał dojść do komina po węgiel, nabujawszy się dosyć podniósł nogi w chęci posunięcia naprzód, ale z wielkim śmiéchem trzeźwiejszych cofnął się w tył o kilka kroków: tak prawdziwie raczym chodem miasto zbliżenia oddalał się coraz od komina, aż w ostatku dotknął ławy u stołu, i usiadł nieco. Tu przechodzącemu (a był to szewc drugi) tak nagle znienacka potężny wyciął policzek, że czapka spadła: zaczepiony nie podniósł czapki, ale w garść plunął, i tak się odwzajemnił, że pan majster, jak sam wyrażał z *ojca dziada i pradziada*, upadł pod ławę. Jakiś krewny ujął się za nim — powstaje wrzawa — małe grona siedzących dotąd cicho powstają, ci tę, owi tamtę wspierający stronę. Zaczynają nogi z ławek wyłamywać, podnoszą ściśnięte pięści. Gospodyni widząc na co się zanosi, otwiéra drzwi i woła męża. Ujrzałem w głębi alkierzyka, siedzącego człowieka w okularach nad książką nabożną: był to sam gospodarz. —

Porwał się prędko, i wtedy pokazywał wzrost wysoki, i szérokie plecy. Tymczasem w izbie już się z niejednéj czupryny kurzyło, już dwie nogi przeleciały na drugą stronę, zostawując ślady sińcowe w swoim przelocie. Gospodarz staje we drzwiach, podnosi grożąc rękę w górę i grzmiącym woła głosem: „żono, kija!"

Te dwa słowa czarodziejską wywierają władzę! Przez drzwi i okna w jednéj chwili ucieka wszystko; nawet on szewc co dojść nie mógł do komina po węgiel, między piérwszemi wyleciał za drzwi, i w sieni się rozciągnął jak długi. Strach był widoczny i potęga dwóch słów, bo do czterdziestu uciekło. Zostawszy sam, zdziwiony niepomału, pytałem gospodarza, czy czarodziéj jaki? Z uśmiéchem odrzekł mi na to: „Znają moję rękę, i boją się: przeszłéj niedzieli chciałem wypchnąć za drzwi opoja. Sprzeciwiał się i opiérał, pochwyciłem go i wyrzuciłem. Na nieszczęście, gdziem ścisnął mocniéj ręką powyżéj łokcia kość w dwóch miejscach pękła." Że już blisko północka, i ja pragnąłem zmęczony odpocząć, bo choć od Wisły na kmieciéj furze połowę lasu przebyłem, lecz resztę pieszo a zabłąkany dwie mile przeszedłem; po lekkiéj wieczerzy, jaką mi sporządziła rozmowna gosposia, na świéżém i pachnącém sianie złożyłem utrudzone kości. Mój gospodarz człek podżyły, stary dworus, rad gawędził, widząc że go słucham ciekawie: owoż krótki życiopis jego.

Służył na dworze Krajczego Potockiego: syn tego pana równie miał olbrzymią siłę i kiedy z Gdańska w pakach przychodziły blaty marmurowe do stołów, we dwóch znosili: ciężar był tak wielki, że dwa razy antaby im zostawały w ręku; on sam jeden je podnosił. Ale młody Krajczyc prędko się zerwał i utracił siłę.

Mój gospodarz chował ją stale. Trzymał pan Krajczy dwóch niedźwiedzi, miały po lat siedem; raz się zerwał z łańcucha jeden, i rozżarty wbiegł na gómno. Pozamykano wrota, gromada czeladzi obskoczyła w około, lecz nikt nie śmiał dotknąć się zajadłego zwierza. Pan Krajczyc przybiegł do mnie (mówił), a klepiąc po ramieniu wyrzekł: „Mój Stanisławie, weź no tego niedźwiedzia." Ha! więc poszedłem, wyłamałem kół z płota, otwiéram wrota, i wchodzę. Dészczyk właśnie poprószył, było ślizgo: zbliżam się ostróżnie, i uderzam go po słabiźnie: niedźwiedź mruczy gniéwny, staje na dwóch łapach. Spodziewałem się tego, chciałem go schwycić tak z tyłu żeby łapy po wiérzchu przycisnąć; w takim powijaku łatwoby go związać: ale na nieszczęście, nagle się zwrócił, w poły mię schwycił, podniósł w górę i rzucił daleko. Rozżarty przypada, i rzuca się na mnie: leżąc rozbity jeszcze tyle miałem siły, żem go z siebie zrzucił: przecięż począł mi nogę kaléczyć, i całą łytkę wydarł, nim leśniczy jednym strzałem rozciągnął go na ziemi."

W istocie pokazał mi skaléczoną nogę; kość piszczelową podarta skóra obciągała tylko. Długo się leczył nim wyzdrowiał — przecieć nie chromał na nogę. Miał cztéry żony, wszystkie rychle po ślubie umiérały; teraźniejsza stara dwórka była z rzędu piątą, i miała także piątego męża. „Oboje jesteśmy ciekawi (rzekł do mnie z uśmiéchem) kto kogo przetrzyma."

Widząc że mi sen oczy klei, życzył dobréj nocy, i odszedł; ja też strudzony, smaczno do rana przespałem. Otwiéram oczy: spoglądam; wczorajszy szewc pan majster, co był powodem rozruchu, jeszcze bledszy z podbitemi oczyma, już na ranne śniadanie drugi półkwaterek szumówki wychylał. Dowiedziawszy się że pragnąłem jakiéj furki dla dostania się do miasteczka *Słupi*, ofiarował mi najgrzeczniéj swego konia za tanie pieniądze i siebie za woźnicę. Przyjąłem chętnie, a tak ruszyliśmy wkrótce, nim rosa opadła.

Nie piérwszy raz zwiedzałem tę sławną górę z klasztorem i nie z jednéj strony przybywałem do niéj. Widząc o mil kilka wyniosłe wieże kościoła, rubaszny mój woźnica nie wytrzeźwiony zupełnie, zaczął opowiadać ciekawą powieść o czarownicy co na Łysą górę leciała na ożogu; w samym środku zamilkł, bo usnął. Nieprzerywałem snu smacznego, a świadomy drogi, wziąłem lejce do ręki i popędzałem rzeźwego konika. Po krótkim spoczynku dojechałem do miasteczka Słupi, w którém wielki przestrach panował. Na kilka dni przed moim przybyciem zastrzelił się młodzieniec zakochany w jednéj mieszczance. Długo leżały zwłoki bez pogrzebu, bo mieszczance niedozwolili zakopać je na gruncie miejskim lękając się upiora. Po wielu trudach w odległym i samotnym dole pochowano trupa. Wkrótce napełnił całe miasto i pobliższe okolice trwogą, bo powstał upiorem. Każdéj nocy wychodził przy świetle księżyca z mogiły, i napadał już to na pasących bydło, już na przechodzących. Do podziwienia! upior ten uderzył nawet na silnego parobka, i długo z nim się pasował. Owoż jak mi ten sam parobek opowiadał w gospodzie o swoim potkaniu. „Noc była jasna, kiedym straż odprawując przechodził się przy stodole. Spojrzę ku wrotom — aż te

się same otwierają, i wchodzi on, co się przed tygodniem zastrzelił. Poznałem do razu, miał tęż czapkę i płaszcz na sobie, w którym widziałem po śmierci. Zimny pot oblał czoło, powstały mi włosy by kije z przestrachu, a on się sunie ku mnie prosto z roztwartymi rękoma, właśnie też by na uściski serdeczne. Chciałem krzyknąć, ale język by kłoda przewracał się po zębach;—chciałem zrobić krzyż pański—aleć ręka zlodowaciała. Upior się mknie i chwyta w poły, a wytrzészczył ślepie, patrząc gdzieby mię ujadł. W strachu takim przybyło mi siły, schwyciłem za kark, przygniotłem ku ziemi, a on mruczał. Miesiąc zaszedł za chmurę, i tak ciemno choć oko wykól. Aż w tém na szczęście kur w chałupie zapiał: nie czuję nic w garści: obejrzę się *kej* upior, a on zniknął."

Opowiadanie to widziałem jak silne wrażenie na słuchaczach zrobiło; karczmarz uczęstował śmiałka darmo półkwaterkiem wódki; kobiéty drżały blade przestrachem, bo właśnie był wieczór i miesiąc świecił. Parobek wesoły przekrzywiał czapkę i pokazywał rękę którą przyciskał upiora: wszyscy wlepili weń oczy widząc w nim rzadkiego bohatéra. Zaczęły stare baby opowiadać dawne powieści o upiorach, kiedy coś mignęło pod oknami. Jeden krzyk w gospodzie powstał: „Upior! upior!" Zbledli wszyscy, uważałem że zadrżał i odważny przed chwilą parobek.

„Mój przyjacielu (rzekłem do niego) ty coś się próbował z nim przez noc całą, pójdź i zobacz czy to ten sam chodzi."

Nie odrzekł i słowa, przeżegnał się i przysunął bliżéj komina, gdzie zgromadzone przytulone stały drżące niewiasty.

Wybiegłem więc sam; ale nic nie zobaczywszy, wróciłem napowrót, zaręczając żem nikogo nie widział. To uspokoiło nieco zgromadzonych w gospodzie, jakoż wkrótce rozeszli się na spoczynek.

Słupia miasteczko, dawniéj dziedzictwo opactwa Benedyktynów, u stóp *Łyséj* inaczéj zwanéj *Swięto-Krzyskiéj góry* położone, małe i liche, zabudowane drewnianemi domkami. Jeden je tylko zdobi kościół murowany, pod wezwaniem Świętego *Wawrzyńca*. Słupia lubo się szczyci odległą starożytnością, niema wszelako żadnego jéj piętna na sobie. Już w r. 1410 była miastem, gdzie jak kronikarz Marcin Bielski mówi: „mieszkał dwa dni Władysław Jagiełło, zkąd szedł na górę do kościoła Śgo Krzyża bosemi nogami, gdzie czynił wielkie nabożeństwo." Była to doba w któréj modlitwą pragnął zjednać sobie łaskę niebios, mając walczyć z zakonem krzyżackim, pod którego znaki krzyża zbiegało się żelazem warowne europejskie rycerstwo, i lądem i morzem, a różne Europy okolice składały w jego karbony pieniądze. Wkrótce też w pamiętnéj bitwie pod Grünwaldem ponieśli krzyżacy klęskę okropną.

Z miasteczka Słupi otwiéra się wązka drożyna, którą podróżny wdzierać się musi, chcąc się dostać na szczyt *Łyséj-góry*. Długa i przykra kamienista droga, z obu stron zarosła bukami, grabiną i jodłami, przerznięta mnóstwem strumieni wydobytych z pośród skał, które z szumem na dolinę spływają, prowadzi z trudem na wierzchołek.

Przy samym wchodzie ze Słupi na górę znajduje się starożytny posąg Sgo Emeryka, niezgrabnéj roboty. Wyobraża on klęczącą osobę z złożonemi rękoma jakoby w czasie modlitwy. Lud takie ma podanie o tym posągu. W czasie napadu Tatarów na klasztor *Łysogórski*, kiedy rabowano kościół, jeden z nich porwał drzewo Krzyża Sgo, złożone od najdawniejszych czasów w téj świątyni (*). Ale zaledwie go się dotknął, niewidomą siłą pozbawiony władzy w ręku. Gdy ze czcią postawił na miejscu swoim toż drzewo, natychmiast uzdrowionym został. Na pamięć tego zdarzenia, rozkazał zrobić ów posąg, i postawić go w tém miejscu. Z wierzchołka góry piękny i okazały widok naokoło. Bielejące od śniegu w pośród chmur szczyty Karpatów o mil 30 odległe; pola i lasy, wsie i miasta rozsiane po wzgórzach i dolinach, zachwycają wędrownika: a jakiegoż uczucia serce niedoznało moje gdym wspomniał, że się w tych miejscach znajduję, gdzie przed dziewięcią wiekami, zwycięzka Chrobrego ręka, Bogu na chwałę świątynią wzniosła.

Łysa-góra w pośród przerwisk skalistych, lasami okryta, na któréj kościół Sgo Krzyża z klasztorem Benedyktynów stoi, podniesiona jest na 2,000 stóp nad poziom morza Baltyckiego; a jak uważa Staszic *(o Ziemiorodztwie gór)* jeszcze daleko musiała bydź wyższa, co dowodzą na samym wiérzchu rozburzone skały, i niezmierne na wszystkie strony rozwaliska. Gminne podanie niesie, jakoby rozburzenie *Łyséj-góry* stało się przez wielkie trzęsienie ziemi: lecz o tém nie masz żadnéj wzmianki w dziejopisach; a znalezione w pośród tych zwalisk kamieni, posągi bożyszcz i popielnice umarłych dowodzą, że podobne zdarzenie,

(*) Długosz założenie tego klasztoru przypisuje prośbom Emeryka króla Węgierskiego: lecz podług Naruszewicza, opierającego swe zdanie na historyi Węgierskiéj Praja, Emeryk urodzony r. 1007 był natenczas jeszcze w pieluchach.

jeśli miało kiedy miejsce, to zajść musiało jeszcze przed przyjęciem wiary chrześcijańskiéj w kraju naszym. W całéj okolicy tych gór, na kilka mil znajdują się po polach gromady rozrzuconych zużli żelaznych.

Na najwyższym gór Łysogórskich szczycie, wznosi się klasztor z kościołem księży Benedyktynów, powszechnie *Swiętym-krzyżem* zwany. Cały ten wierzch góry na 15 sążni grubo okrywają zwaliska; sama zaś góra tak jest wysoką, że często chmury ocierają się o jéj wierzchołek, a choć deszcze i burze panują na dole, w górze najpiękniejszéj pogody używać można. Z dolin poglądając, nieraz widzimy, jak chmury zakrywają całkowicie klasztor: chwila ta sprawia zachwycający widok. Chmury ustępując zwolna odkrywają częściami ten gmach wspaniały, który zdaje się jakoby z nadpowietrznéj spływając krainy osiadł na szczycie wyniosłéj góry. Kościół wchodową i tylną ścianę mający z ciosu ułożoną, ozdobiony zewnątrz marmurowemi posągami opatów i rycerzy, nie nosi na sobie żadnéj cechy starożytności. Po ostatnim bowiem spaleniu przed dwudziestą kilką laty, od opata tutejszego został odnowiony, i zewnątrz zupełnie w nowym stylu przyozdobiony. Gzymsy jego wewnętrzne opierają się na płaskich rzymskiego porządku słupach bielonych, równie jak i gmach cały. Wilgoć pomimo takiéj wysokości jest tak wielką, z powodu opoki na któréj mury są wzniesione, że jak tylko deszcz ma padać, woda kroplami na posadzkę murowaną występuje. Z téj to przyczyny piękne obrazy sławnego Szmuglewicza zdobiące ten kościół, w krótkim czasie zostały zniszczone. Wielki ołtarz zdobią dwa słupy mozaikowe, w środku których obraz wspomnionego malarza Trójcę Swiętą wystawia. Sześć innych obrazów ręki tegoż samego artysty, tworząc sześć bocznych ołtarzy, upiękniają ściany. Z pomiędzy nich we dwóch był szczęśliwym w wyborze przedmiotu. W jednym gdy Emerykowi synowi Stefana króla Węgierskiego, będącemu na łowach Anioł spuszczając się z obłoków wskazuje miejsce, gdzie ma klasztor wystawić, i drzewo krzyża Sgo złożyć: w drugim, gdzie Helena matka Konstantyna znalazłszy krzyż na górze Kalwaryi, doświadcza w przytomności biskupa Jerozolimy, przyłożeniem go do schorzałéj osoby, czyli jest istotnie szukanym Krzyżem Chrystusa. W piérwszym z tych obrazów Szmuglewicza, widok potomka krwi królów który na łonie wielkości pobożności się oddaje, silnie mówi do umysłu. Koń wierzchowy stojący na boku, i psy otaczające młodego myśliwca, tudzież strój jego węgierski, nadają rozmaitość i ożywiają tło obrazu. W drugim religijna powaga biskupa, szanowna jego sędziwość, łagodność i ufność w wierze obok pobożności Heleny żyjącéj na dworze zepsutym Dyoklecyana w pośród prześladowań chrześcijaństwa, są głównemi rysami, które upiękniają to malowidło. Żałować potrzeba, że te dwa najpiękniejsze obrazy najwięcéj zostały uszkodzone przez wilgoć. Koloryt ich już znacznie zepsuty niknie coraz bardziéj, a tak ta praca, co wieki przeżyć miała, co mogła bydź najlepszym pomnikiem sławy naszego malarza, zniknie wkrótce, i śladu nawet niezostawując po sobie.

W bocznéj kaplicy znajdują się w złotéj oprawie cząstki drzewa krzyża Sgo złożone od Emeryka, które cesarz Wschodni posłał był ojcu jego za wielki upominek, a które ów, jak Kromer pisze, za najprzedniejszą ozdobę nosił na sobie.

Za czasów Bartłomieja Paprockiego, tego zasłużonego heraldyka, były tu nagrobki Oleśnickich z XV wieku. H. Jabłoński mówi w opisie Swięto-krzyskiéj góry pod tytułem: *Drzewo żywota z Raju* 1735 roku, że tu miał grobowiec Jeremiasz Wiśniowiecki ojciec króla Michała, zwycięzca Tatarów; równie jak Wespazyan Kochowski, znakomity poeta i historyk.

Był tu bowiem oddawna grób rodziny Kochowskich. Wespazyan poeta w księdze piérwszéj swoich Fraszek wspomina w następnych słowach o grobie tu przodków swoich.

„Najpewniejsze dziedzictwo nie stracone włości,
Grób ten sobie budując, i swéj potomności
Tomasz Sarna z Kochowa, pragnął by pobliżu
U nóg Jezusa leżał, tuż przy jego krzyżu.
Ustępuj Magdaleno, ustępuj nam cugu
Że przy tych nogach leżąc, wypłacim się z długu."

Lecz teraz nadaremnie tych pamiątek poszukiwać, i śladu nawet niezostało: zniszczyły je napady nieprzyjaciół, od których i ta Świątynia Boża wolną nie była. Za Bolesława Wstydliwego w r. 1260 kościół ten uważany jako skład bogactw i przytułek ludzi w czasie trwogi i niebezpieczeństwa, od Tatarów był złupiony i zniszczony (Kronika M. Bielskiego). Niczego tam horda napastnicza nie szanowała ani płci, ani zgrzybiałéj starości, ani niemowlęcego wieku: wszystko krwią zbroczono, wszystko napełniono morderstwem, którego ciosy niekiedy wstrzymywała wyuzdana rozpusta. Daremnie nieszczęśliwi u stopni ołtarza szukali schronienia, i tam śmierć okropną znajdywali. Kapłani razem ze wszystkiemi, co w téj Świątyni obiecywali sobie przytułek,

i ochronę padli pod krwawém żelazem łupiezców, a kościół sam został zburzony. Podobnyż los spotkał go w roku 1370 za Ludwika od Litwinów, pod wodzą Kiejstuta i Olgierda książąt Litewskich, którzy pustosząc ziemię Sandomierską, odarli ten kościół z bogatych sprzętów i skarbów. Długosz pisze: że gdy ładowne wozy zdobyczą stanęły nad granicą, jeden z nich zastanowiwszy się nagle, żadnym sposobem ruszyć się nie dał, lubo doń mnóstwo koni i wołów zaprzężono. Zadziwieni poganie takowém zdarzeniem nie mogli wiedzieć przyczyny; aleć jeden z towarzyszących wejdelotów, ostrzegł książąt, iż się na téj kolasie musiał znajdować *krzyż-Lacki* (drzewo krzyża Sgo) który z kościoła *Łysogórskiego* zabrano. Przetrząśnięty wóz, ukazał prawdę téj powieści i dał świadectwo cudowi. Przywołany natychmiast jeden z brańców polskich nazwiskiem Chorobał otrzymał wolność z rozkazem, aby to święte drzewo odniósł z uszanowaniem na dawne miejsce: co gdy uczyniono, wóz się ruszył i poszedł daléj. Nie minęło lat kilkanaście, gdy znowu napadł ten kościół oddział Litwinów pod dowództwem Dowojny. Zdobyli bogate łupy, bo każdy w czasie takich napadów chronił się do świątyni z majątkiem, w nadziei że święte miejsce będzie uszanowaném. Zabrał tam Dowojna w niewolę znaczną ilość więźniów, między którymi była piękna i bogata Polka Atlejda herbu Habdank, co Bogu poślubiła czystość. Pomiędzy łupami zawiezionemi do Wilna, miała się znajdować sztuka drzewa krzyża Sgo, ktokolwiek dotknął się tego składu zdobyczy gdzie się on znajdował, padał martwy na ziemię. Przerażony Jagiełło nie wiedział co czynić: pobożna branka radziła odwieść go z winną czcią na miejsce. Wysłany z nim Dowojna w towarzystwie Atlejdy, korzystał z téj sposobności, prosząc Habdanka o rękę córki, którą przez ciąg niewoli chował uczciwie, otrzymał ją, i chrzest przyjąwszy wrócił z żoną do Litwy (*).

Spokojny był kościół *Swięto-krzyski* od strony Litwy, gdy Jagiełło poślubiwszy Jadwigę, połączył te dwa narody razem. Odtąd pod panowaniem Jagiellonów używał pokoju; lecz późniejsze klęski zarówno dzielił, i dla tego żadnego zabytku starożytności nie zachował, prócz miejsca i wspomnień. Roku 1655 Szwedzi wpadli, klasztor opanowali, męczyli kapłanów by skarby odkryć, lecz tych nie zabrali. Ciż sami w roku 1704 i 1716 kościół ten niszczyli.

Klasztor ten w pośród skał i lasów przez Bolesława Chrobrego między rokiem 1008 i 1009 został założony (*). Inni mniemają, i nawet podania miejscowe niosą, że Mieczysław I pierwéj wystawił tu kościół z modrzewia na szczycie góry, która teraz *Swięto-krzyską*, a w słowiańskich wiekach *Łysą-górą* nazywaną była powszechnie. Przeor tutejszego zamku, pokazywał niemały cmentarzyk otoczony parkanem w pobliżu klasztoru, i utrzymywał że to jest właściwie miejsce gdzie w słowiańszczyznie wznosiła się świątynia bożyszczom *Lelum Polelum*, i gdzie po przyjęciu wiary chrześcijańskiéj, na *zwaliskach pogańskiéj Bóżnicy*, Mieczysław fundował drewniany kościół, i osadził Benedyktynów; dodając że szczątki modrzewiu, z którego był wystawiony, opierając się przeszło dziewięciu wiekom, dotąd znajdują się jeszcze. Lubo o oznaczeniu z pewnością miejsca gdzie się świątynia bożyszcz wznosiła, wątpić można, wiemy jednakże iż stała na wierzchołku Łyséj-góry, którą lud miejscem schadzek czarownic na uczty i biesiady uważa. „Jabłoński (**) pisze że tu był warowny murowany zamek za czasów pogańskich *Łysiec* zwany, a przy nim świątynia bałwochwalska, że w nim mieszkała pani można. Ta poraziwszy pod tą górą nieprzyjaciół pogranicznych, wbiła się w dumę, i czcić się za boginią kazała. Ale Bóg skarał jéj dumę i piorunem zniszczył zamek i jéj pałac z których rozwaliska dotąd widoczne. Tu Polacy (mówi daléj Jabłoński) wystawili świątynię i 1 maja na tę górę schodząc kłaniali się bożyszczom, i ofiary palili.” Andrzej Krzycki pisze, że jak od przodków słyszał, trzem bogom była ona poświęcona: *Pogodzie*, *Pogwizdowi* i *Ładzie:* ta miała bydź matką Lelum Polelum, i ztąd była piosnka staroświecka:

„*Lada, Lada!* Illeli illeli, Poleli!“ (***)

(*Dokończenie nastąpi.*)

NOWE DZIEŁO.

Biblioteka klassyków Łacińskich na polski język przełożonych. Wydania przez Edwarda Hr. Raczyńskiego.— K. Pliniusza Cecyliusza Sekunda (młodszego) Listy. Przełożone

(*) *Kronika M. Stryjkowskiego*, ed. Warsz. 1766 r. str. 435.— Jest to ten sam Dowojna, który tak znakomitą gra rolę w romansie historycznym F. Bernatowicza pod tytułem: „*Pojata córka Lezdejki* albo *Litwini w XIV wieku*,” gdzie w osobie Heleny, Atlejda jest wystawioną.

(*) *Tygodnik Wileński* Tom I.

(**) Hijacynta Jabłońskiego: „*Drzewo żywota z Raju*” roku 1735.

(***) Jabłoński pisze: że w roku 1686 przed drzwiami kościoła, kując w boku skały znaleziono łożysko, w którém był posąg bożyszcza węglami osypany.

na język polski przez Romana Ziołeckiego. w Wrocławiu 1837. Tomów trzy.

(*Dokończenie. Ob. Nr.* 9. *str.* 71.)

Po przypisaniu i krótkiéj przemowie następuje spis wydanych w kraju naszym edycyj, kommentarzy i tłómaczeń klassyków łacińskich na język polski, porządkiem abecadłowym w obu językach ułożony. Obszerny ten spis (str. XVI—CCV) piękne daje świadectwo w jakiém zamiłowaniu u przodków naszych były nauki filologiczne. Potém idzie uwiadomienie wydawcy o porządku, według którego ma drukiem ogłaszać zbiór niniejszy. „Wspomniawszy o autorach, których wydaję, (mówi hr. Raczyński), należy mi jeszcze słów kilka o tłómaczach ich powiedzieć. W szczupłym kilku mil około Poznania obwodzie, znalazłem gorliwych o filologią naszę współobywateli, którzy przychylając się do żądania mojego, pracę swoję niniejszemu poświęcili zbiorowi. Słodkiego w tym razie, a przytém bolesnego doznałem uczucia; słodkiego: że w rodzinném mieście tyle zamiłowania nauk, tyle gorliwości i tyle światła znalazłem; bolesnego: że z odleglejszych części kraju naszego żadnego uczonego zasiłku, żadnego wsparcia nieotrzymałem, pomimo tego, że w roku 1830 przedsięwzięcie moje w pismach publicznych ogłosiłem.“

Poprzestając teraz na samém doniesieniu o tak chwalebném przedsięwzięciu, wstrzymać się jednak nie możemy od życzenia, ażeby do każdego z wydawanych klassyków dołączony był regestr systematyczny i alfabetyczny. Mistrzowie w wydawaniu dzieł tego rodzaju, filologowie Niemieccy, za wzór w téj mierze posłużyć mogą.

Wydanie jest piękne, nawet okazałe; lecz cena nieco wysoka może stać się przeszkodą do pożądanego upowszechnienia téj Biblioteki, na jakie ona ze wszech względów zasługuje.

L U W R.

Pomiędzy wielu przepysznemi gmachami, zdobiącemi stolicę Francyi, Luwr (Louvre) na szczególniejszą zasługuje uwagę. Nigdzie Paryż nie wydaje się tak wspaniale, jak w owém miejscu, gdzie dwa prawdziwie królewskiéj wystawności pomniki, Luwr i Tuillerie w jednę wielką połączają się całość. Strudzone oko podziwianiem cudownéj prawie architektury olbrzymich gmachów, z tém większą przyjemnością wypoczywa na lubéj zieloności ogrodów, okrążających pałac Tuillerie, a ztamtąd gubi się na rozległych obszarach pól Elizejskich. Przestrzeń którą oba zajmują pałace wynosi przeszło milliard stóp kwadratowych, z czego łatwo wnosić o obszerności obwodu. Luwr, na północnym brzegu Sekwany, niedaleko mostu Pont-neuf leżący, starożytny królewski pałac, ozdobny przepyszną kolonnadą trzydziestu sześciu koryntskich słupów, unieśmiertelnił nazwisko swojego budowniczego Perraulta, żyjącego pod panowaniem Ludwika XIV. Względem początku i nazwania téj budowy istnieje tylko niepewne podanie. To niewątpliwa że już w siódmym wieku stał nad brzegiem rzeki bulwark, który roku 1214 znacznie rozszerzył Filip August i na więzienie przeznaczył; Karol V, upięknił go od r. 1364—80, i umieścił w nim bibliotekę i skarbiec; pod Franciszkiem I dopiéro zmieniony został na rezydencyonalny zamek. Henryk IV, Ludwik XIII, i Ludwik XIV, powiększyli i upięknili pałac. Poźniéj został opuszczonym, aż póki r. 1801 Napoleon rozkazał dokończyć budowę, umieszczając nad każdém oknem i każdemi drzwiami literę N, ażeby i gmach ten imię jego podał potomności. Z czasem, ta litera, również jak niejeden z utworów Napoleona, zniszczoną została; wyznać jednak trzeba, iż Luwr większą część swéj okazałości jemu jest winien. Wiele wspomnień z dawnych i nowszych dziejów łączy się z Luwrem. Tutaj obchodzono zaślubiny Henryka IV z Małgorzatą de Valois. Z jednego okna tego zamku, podczas nieszczęsnéj nocy Śt. Bartłomieja 1572, młody Karol IX strzelał do chcących się ucieczką ratować Hugonotów. Tutaj przywieziono Henryka IV, ugodzonego sztyletem Ravaillaka. Później, gdy monarchowie francuzcy inne pałace za siedlisko swe obrali, Luwr stał się świątynią umiejętności i sztuk nadobnych. Tutaj znajduje się zbiór antyków, kosztowna gallerya obrazów, i niedawno sprowadzone tu niezmiernie szacowne malowidła biszpańskiéj szkoły. Towarzystwo naukowe odbywa w Luwrze swoje posiedzenia, a płody tegoczesnego Francyi przemysłu, podobnie jak dzieła żyjących malarzy, bywają tu corocznie na widok publiczny wystawiane. Niezmierne tłumy cisną się wówczas do salonów Luwru, a krajowcy i cudzoziemcy zapełniają obszerne ich przestrzenie, podziwiając arcydzieła francuzkich artystów, w wielkiéj znajdujące się tam liczbie. Rycina na str. 88 umieszczona, wystawia piękne i we wzniosłym stylu zbudowane wschody, wiodące do galeryj poświęconych skarbom sztuk nadobnych.



WIELKIE WSCHODY W LUWRZE.